

Po górach, dolinach...



*Przez noc droga do świtania -
Przez wątpienie do poznania -
Przez błędzenie do mądrości -
Przez śmierć do nieśmiertelności.*

[Roman Zmorski]

Nr 16 (828) 18 kwietnia 2010 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl

III NIEDZIELA WIELKANOCNA

Bardziej

To miasto było już wspomniane kilka tygodni temu, lecz dziś się tam udajemy, ponieważ to właśnie z nim przez wiele lat był związany człowiek, o którym warto jeszcze raz wspomnieć. Sopot – nazywany magicznym miejscem w Trójmieście, pełen jest starych i romantycznych zakątków, ale także nowoczesnych i pełnych luksusu miejsc. Jednak tydzień temu dom znajdujący się przy ul. Armii Krajowej 55 stał się nagle miejscem, do którego zaczęły przychodzić setki, tysiące osób. To w nim przez wiele lat mieszkali państwo Lech i Maria Kaczyńscy. Nagle okazało się, że to miejsce jest czymś bardzo ważnym. Dlaczego? Ponieważ byli z nim związani ludzie, którzy potrafili pięknie żyć. Co było sensem ich życia? Oto pytanie, z jakim się dziś zmierzamy.

To miało miejsce osiem dni temu. Katastrofa, z którą do teraz tak trudno nam się pogodzić. Tego, co stało się w lesie w okolicach Smoleńska nie można było przewidzieć. 10 kwietnia przed godziną 9 samolot z 96 osobami piastującymi najwyższe stanowiska w państwie rozbił się niedaleko pasa startowego... Najpierw był szok, potem niedowierzenie, ale w miarę upływu czasu stawało się jasne, że to smutny fakt. Później były dni żałoby narodowej i coś, czego nie mogła przewidzieć pewna grupa ludzi; ludzi złej woli, którzy wcześniej robili bardzo wiele, aby prezydenta Polski pokazywać wyłącznie w złym świetle, aby był podstawą do kpin i złych komentarzy. Nie wolno także uciekać od smutnej prawdy o mediach, które z taką łatwością te sądy i opinie przekazywały szerokiej publiczności, która jakże łatwo i bezkrytycznie przyjmuje serwowane treści... Taki scenariusz trwałby zapewne jeszcze długo, gdyby nie ta tragedia. Ale nagle okazało się coś dziwnego. Jedna opinia po drugiej i dotarczające kolejne, które ukazywały prawdę kim rzeczywiście był Pan Prezydent. Nagle okazało się ile dobrych rzeczy robił dla Polski, dla wielu ludzi, a których nie chciano pokazać w czasie Jego życia. Wypowiedzi znanych osób, które ukazywały Jego twarz, jako człowieka, którego celem nie było dbanie o swój interes, o pomnażanie stanu swojego konta, ale jako wielkiego patriotę, dla którego dobro Polski było sprawą wielkiej wagi. I te setki tysięcy ludzi, którzy witali Jego ciało, gdy zostało przywiezione do Warszawy. Ludzie przynoszący kwiaty, wypowiadający opinie pełne szacunku i poczucia bólu po Jego starcie. Wobec tego wszystkiego nasuwa się wniosek - jakże łatwo w dzisiejszym świecie można niszczyć prawdę o człowieku i pokazywać jego karykaturę i dopiero wielkie nieszczęście może stać się impulsem, by to co autentyczne ujrzano światło dzienne. Jakże łatwo.

To kim był pan Lech Kaczyński nie było dziełem przypadku. Było owocem, na który miał odwagę ciężko pracować. Jednym z bardzo istotnych wymiarów Jego życia było to, kim się otaczał, jakich ludzi wybierał do współpracy. W tej katastrofie zginęło wielu wybitnych ludzi, podobnie jak On prawdziwie zatroskanych nie o wyborcze zwycięstwo i jak najlepsze oblicze w mediach, ale o dobro Polski. Należał do nich także ks. bp. Tadeusz Płóski. Choć dla wielu osób nie był bliżej znany, to z pewnością jest kolejną postacią, która zasługuje na uznanie. W miejscowości, z której pochodził i wśród osób, które znały go bliżej cieszył się wielkim szacunkiem i autorytetem. Kiedy otrzymał godność biskupią zaprosił prostych ludzi na prymicyjne spotkanie. Swoją skromnością potrafił zjednywać sobie ludzi. Udając się na uroczystość uczczenia 70 rocznicy zbrodni katyńskiej miał wygłosić kazanie, które opierało się na jednym zdaniu, które dziś słyszymy w pierwszym czytaniu: *Trzeba bardziej słuchać Boga niż ludzi* (Dz 5, 29). To zdanie, które miało zostać wypowiedziane na ziemi, będącej świadkiem mordu na tysiącach Polskich oficerów i inteligencji miało nabrać szczególnej wymowy. Gdyby zostało ono potraktowane poważnie przez pewnych ludzi, nigdy by nie doszło do tak straszliwej zbrodni. Ale i dziś życie tymi słowami domaga się od człowieka wielkiej odwagi.

Kolejną ofiarą tej katastrofy był pan Zbigniew Wassermann, człowiek znany z walki o rozliczenie osób dopuszczających się nadużyć, nieuczciwości i obrony tych, którzy zostali pokrzywdzeni. Człowiek ten za motto swojego życia wybrał słowa: *Być uczciwym zawsze i pomimo wszystko*. W jego przypadku nie zostały one tylko na poziomie pięknych życzeń czy obietnic, ale były programem życia, który realizował. Ale, by być człowiekiem uczciwym, wiernym obranym zasadom, trzeba świadomie podjąć decyzję, by na co dzień, pomimo wysokiej ceny mieć odwagę bardziej słuchać Boga niż ludzi.

Przytoczone przykłady ofiar katastrofy to zaledwie wycinek ich życia, choć lista owoców, jakie wydali jest znacznie większa. Ich śmierć przyszła bardzo szybko, ale to byli ludzie, którzy zdawali sobie sprawę, że to życie to nie cel, ale dopiero droga do celu i największego szczęścia, które czeka nie na kogoś, kto jest mile postrzegany, kto przed kamerami się uśmiecha i cieszy się przychylnością mediów. Ich pamięć o celu i wierność zasadom Ewangelii sprawiła, że teraz doświadczają bogactwa chwały i szczęścia. Takim jest człowiek, który codziennie podejmuje trud i wysiłek tego, by bardziej słuchać Boga niż ludzi. Czy ja należę do tego grona?
ks. Zbigniew Zachorek

Pami i polskie groby 1940 - 2010

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński zginął wraz z całą polską delegacją udającą się na uroczystości ku czci ofiar zbrodni katyńskiej 1940 roku. Dzień katastrofy prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem - 10 IV 2010 roku - staje się w szczególności sposobem pamięci o zbrodni katyńskiej. W tej tragicznej postaci do powszechnej świadomości historycznej dociera prawda o losie polskich oficerów. W sobotni poranek, gdy pod Smoleńskiem śmierć ponieśli przedstawiciele elity Rzeczypospolitej, dokonano się akt bolesnego przypomnienia o ofiarach 1940 roku.

Powinność pamięci: 2010 - 1940

Prezydent Rzeczypospolitej w ostatnim swym artykule, napisanym do „Tygodnika Powszechnego” na 70. rocznicę zbrodni katyńskiej, stwierdza: „Pamięć o Katyniu - jak symbolicznie określamy tragiczne wydarzenia z marca i kwietnia 1940 r. - jednak przetrwała. Nie udało się wykreślić z kart polskiej historii tej komunistycznej zbrodni ludobójstwa. Przede wszystkim zaś nie udało się usunąć z polskiej pamięci tych, którzy wówczas oddali swoje życie”. W tonie smutnej refleksji dopowiada: „dopiero w wolnej Polsce możemy oddać należną cześć ofiarom katyńskiej zbrodni. I dopiero teraz zdajemy sobie sprawę z ogromu strat, jakie wówczas Polska poniosła”.

Do ogromu strat 1940 roku, dołącza się dziś śmierć ofiar katastrofy prezydenckiego samolotu. Osoby tworzące prezydencką delegację pełniły - w naszym imieniu - powinności państwowe. Osoby te zginęły zamierzając uczcić wymordowaną w 1940 roku w katyńskich lasach polską inteligencję, żołnierzy „w cywilu” będących nauczycielami, inżynierami. Naszą powinnością jest kultywowanie pamięci o rodakach ponoszących śmierć w służbie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Cześć Ich pamięci!

Cmentarz - pamięć - tożsamość

W filozoficznej analizie człowieczego losu zwraca się uwagę, że wśród miejsc fundamentalnych dla człowieka - domu, warsztatu pracy i świątyni - znajduje się również cmentarz. Trzy pierwsze miejsca trudno zrozumieć bez tego ostatniego - cmentarza.

Prawie siedemdziesiąt lat trwały polskie zmagania o cmentarz ofiar zbrodni katyńskiej 1940 roku. Czymś innym bowiem jest mogiła, dziura w ziemi, do której wrzucono zwłoki, aby o nich zapomnieć i ukryć prawdę; a czymś innym jest grób, który - jako miejsce godnego pochówku - symbolizuje określone wartości.

Dochodząc prawdy o zbrodni katyńskiej i budując cmentarz pieczołowicie identyfikowano tożsamość ofiar na podstawie zachowanych szczątków. Dzisiaj dokonuje się identyfikacji ofiar katastrofy prezydenckiego samolotu; dochodzi się ich tożsamości. Ten - przejmujący w swej wymowie - akt identyfikacji świadczy o tym, że chcemy poznać prawdę o losie konkretnego człowieka. Zmagamy się z rozpadem materii i upływem czasu, aby stosownie upamiętnić danego człowieka.

Budujemy cmentarze, aby w ten sposób uwiecznić pamięć o tych, których już fizycznie nie ma. Poetka Anna Kamieńska, po osobistych doświadczeniach śmierci bliskich osób, zapisała w „Notatniku” (29 VI 75): „Na strzaskanej płycie nagrobka zostało tylko jedno słowo: zawsze. Słońce drwi sobie z niego, przekreśla je swoim świetlistym palcem”. Przestrzeń cmentarza symbolizuje zmaganie człowieka, jako istotny śmiertelnej i kruchej, o trwałość pamięci; zmaganie, które wyraża na nagrobkach słowo „zawsze”.

Cmentarz przypomina o kruchości i skończoności ludzkiej egzystencji. Zarazem cmentarz ujawnia, że ci, którzy odeszli, mimo śmierci, przekazali żywym to, co było dla nich

istotne: przekazali wartości ku dalszemu ich kultywowaniu. Cmentarz wyjawia paradoks, że dziedzictwo ludzkiej kultury i jej względna trwałość ufundowane są na skończoności.

Postawa szacunku i podjęcie dziedzictwa

Tragedia Antygony, której pochówku zakazano, podobnie jak zakazano pamięci o ofiarach zbrodni katyńskiej, wyraziście ukazuje fundamentalne znaczenie grobu w kulturze. Cmentarz, zwany „miastem umarłych”, pełni istotną rolę dla wyboru i urzeczywistnienia wartości w świecie żywych.

„Budować cmentarz i grób, znaczy: podejmować dziedzictwo. Człowiek jest istotą dziedziczącą. Dziedziczenie jest formą wzajemności. Stajemy nad grobem. Umarli stanowią zobowiązanie” - zauważa ks. Józef Tischner.

Cmentarz manifestuje nasz szacunek wobec tych, po których dziedziczymy. Prawo do podjęcia dziedzictwa obwarowane zostało wszakże oddaniem szacunku prochom tych, którzy nas poprzedzali. Wyraża się on w rozpoznaniu śladów dokonania przodków i w twórczym podjęciu ich dorobku. Oddanie szacunku pozwala odróżnić dziedziczenie dóbr i wartości, czyli prawomocne objęcie dziedzictwa, od ich zagarnięcia przez intruza. Postawę szacunku umożliwia zakorzenienie w tradycji, które określa także naszą osobową tożsamość.

Ostrzeżenie przed światem pozbawionym cmentarza i tożsamości

Władysław Tatarkiewicz, gdy zakończyła się II wojna światowa, napisał w 1945 r. rozprawę „Etyczne podstawy rewindykacji i odszkodowań”. Zdaje w niej sprawę ze zniszczeń dokonanych przez Niemców, wydobywa etyczny sens tych zniszczeń i ustosunkowuje się do przypisanych sobie przez Niemców praw do wyłącznego posiadania prawdziwej kultury, które w ich mniemaniu zezwala unicestwiać inne kultury. Po zrelacjonowaniu zamierzonej przez Niemców dewastacji polskich dóbr narodowych, Tatarkiewicz przytacza własne doświadczenie unicestwienia jego osobistego dziedzictwa: „Moje doświadczenia w tym względzie były podobne do doświadczeń tysięcy Polaków. Pierwsze były już 2 września 1939 r.: jedna z 29 bomb, jakie w dniu tym były zrzucone przez niemieckich lotników na cmentarz warszawski, zniszczyła mój grób rodzinny. [...] już wtedy lotnictwo niemieckie rozpoczęło swe dzieło zniszczenia. Ostatnie zaś doświadczenie było z dni powstania warszawskiego z sierpnia 1944 roku, gdy wojska niemieckie opanowały dzielnicę, którą zamieszkiwałem, kazano nam niezwłocznie opuścić dom i spalono go od razu wraz z całym warsztatem pracy naukowej. A przed nim i po nim płonęły inne domy, jeden za drugim”. Świadomie dopuszczono się wówczas systematycznego zniszczenia „miejsc fundamentalnych”, będących punktem etycznych i symbolicznych odniesień.

Świat, w którym nie znajdujemy miejsca godnego pochówku ukazuje Sławomir Mrożek w sztuce „Tango”. Zwłoki głównego bohatera (Artura) nie mają gdzie się podziać, pozostają porzucone na scenie, pod nogami tańczących. Nie dociera tu cmentarne dopominanie się o szacunek i nie doświadcza się wartości symbolizowanych przez cmentarz.

Rozbity świat „Tanga” bez tradycji i tożsamości oraz opisane przez Tatarkiewicza unicestwienie dziedzictwa kultury, są ostrzeżeniem przed „światem bez cmentarza” i totalną destrukcją podstawowych wartości.

Patrząc na groby...

Patrząc z szacunkiem na groby ofiar zbrodni katyńskiej i na groby ofiar katastrofy prezydenckiego samolotu, podejmujemy dziedzictwo i zobowiązanie na przyszłość, i zarazem przekazujemy je dalej - przekazujemy dziedzictwo i zobowiązanie zwłaszcza tym, którzy za czas jakiś patrzeć będą na nasze groby!

Marek Rembierz

Ojciec Adam Bartyzól, misjonarz w Chile, dzieli się z nami swoim przeżywaniem sobotniej tragedii pod Smoleńskiem.

Jest już po północy. Dziś padam na pysk. Miałem cztery Msze św., modlitwy na cmentarzu i inne jakieś jeszcze zobowiązania. Niedziela wypełniona po brzegi, ale to nie dramat, tak powinien ją przeżywać przecież misjonarz, prawda? Wyczerpała mnie jednak atmosfera. Prawie na każdej Mszy św. ryczałem jak małe dziecko. Na dwóch "zapomniano" wspomnieć Polskę, co mnie strasznie bolało. Nie przypominałem im tego. Może brak informacji, choć w TV chilijskiej w wiadomościach się o tym też mówiło i mówi. Ja więcej dowiadywałem się z kanałów zagranicznych, do których ludzie w większości nie mają dostępu.

W innych kaplicach na Mszy, dzieliłem się tym, co czuję, i co czują dziś Polacy. Uściski, łzy w oczach, podobnie jak i w moich, słowa pocieszenia i kondolencje. Musiałem mocno ścisnąć pięści i ukrywać twarz, by nie pokazywać, jak bardzo to wszystko przeżywam.

Nie zapomnę do końca życia słów Joaquina, diakona. Pojechałem do jego rodziny w sobotę po spotkaniu z kandydatami do diakonatu. Czekali na mnie wszyscy, cała rodzina. Wyszli na ulicę. Ściskali mnie tak mocno, że brakowało mi tchu, mieli łzy w oczach. Dzieciaki nie rozumiały wszystkiego, ale robiły to samo. W domu paliła się świeca przed obrazem Pana Jezusa. Mały Mateusz nie grał na komputerze, jak robi to zwykle. Wciąż powtarzali: "Jesteśmy z tobą, tak jak ty, jesteś z nami". W niedzielę po trzech Mszach, które mnie strasznie wyczerpały psychicznie, pojechałem do nich na obiad. Joaquin rozpoczął modlitwy przed jedzeniem. I wtedy wypowiedział znamienne słowa, które dotknęły samego dna mojej duszy: "To, co przeżywa dziś cała Polska, i co przeżywasz ty Adam, pozwala nam, Chilijczykom, czuć się bardziej Polakami, tak, jak ty czujesz się wśród nas Chilijczykiem. Byłeś z nami i jesteś z nami, a my jesteśmy z tobą". Głowa mi pękała z bólu, już nie miałem w co wycierać łez.

Przed pierwszą Mszą o 9.30 dostałem sms-a z Barcelony, od mojego przyjaciela Sebastiana. Informował mnie o tym, że jest transmisja w TV hiszpańskiej z przyjęcia zwłok Prezydenta. Znalazłem transmisję bezpośrednią na kanale CNN. Ryczałem, jak bóbr. Miałem nadzieję, że zostanę i obejrzę przynajmniej część. Jak nigdy, diakon nie pojawił się w kaplicy. Chciałem mu bowiem zlecić odprawienie liturgii. Nie było innego wyjścia, musiałem zostawić transmisję i udać się na Mszę św. Po niej wskoczyłem jeszcze raz do domu, by towarzyszyć Prezydentowi w jego przejeździe z lotniska do Pałacu. Po południu ostatnia Msza św. o 19.00. Zwaliła mnie z nóg. Salka pękała w szwach. Polska flaga, która wychodziła z rąk figury Matki Bożej. Minuta ciszy. Stałem w milczeniu i już wiedziałem, że nie będę mógł odprawić tej Mszy spokojnie. Rozpoczęliśmy. Pozdrowiłem moich wiernych i rozpłakałem się. Długo płakałem. Joaquin ratował sytuację, zaczął mówić za mnie, a potem uściskał mnie kilkakrotnie, szepcząc, że mnie kocha i że jest ze mną, jak wszyscy inni.

Uspokoilem się w końcu. Opowiedziałem im o Katyniu i o całej historii, która do tej zbrodni doprowadziła. Milczenie i cisza przesywały modlitwy. Nikt się nie odzywał. Wszyscy wpatrzeni byli we mnie jak w ekran niemego filmu. Mówiłem im, że to prawdziwe trzęsienie ziemi dla Polski. Wspominałem też wypowiedź jednej kobiety, z innego sektora, która przypominała mi i zebranej wspólnoty, że po trzęsieniu ziemi w lutym, często porównywałem Chile z Polską, narody, które tak wiele łączy, przede wszystkim droga cierpienia. Dwa trzęsienia, które nie mają sobie równych w historii. Dwie misje, które wpisują się w

nasze dzieje, i których chyba jeszcze nie jesteśmy w stanie ani odczytać do końca, ani wypełnić.

Czuję się strasznie zmęczony. Nie chciałbym już widzieć więcej ni łez, ni bólu, ani w telewizji, ani na ulicy. Chciałbym otworzyć oczy i zobaczyć, że ludzie się uśmiechają do siebie, i że świeci słońce... Mam nadzieję, że tak będzie właśnie jutro, tzn. dziś, jeszcze rano... Chciałbym usłyszeć Mazurka Dąbrowskiego zamiast pogrzebowego marsza. Ale też już wiem, że zamiast tego wszystkiego usłyszę szczekanie wałęsających się po ulicy psów i wołanie mleczarza, jakby chciał mi powiedzieć, że wielkość i znaczenie życia jest w „małej” codzienności, a nie w „wielkich wydarzeniach”, które zwalają z nóg, a potem, gdy się powstanie, i tak kierują się w swoją stronę

Kładę się spać. We wtorek w nocy jadę do Santiago. W środę będę uczestniczył we Mszy, którą odprawi kardynał z ambasadorem polskim, chilijskimi władzami (nie wiem, kto się pojawi) i pewnie wieloma Polakami. To wszystko, co w tej chwili mogę zrobić dla Ojczyzny, oprócz tego, że Ją jeszcze bardziej kocham... I kocham też drugą moją Ojczyznę, i tak już zostanie... Pozdrawiam. Dziękuję. Błogosławię.

O. Adam

Komu mog zaufa ?

Tragedia z soboty, 10 kwietnia, obudziła w nas uczucie przerażenia, zgrozy, bólu i jednocześnie współczucia, żalu, solidarności. Wszystko to składa się na stan psychiczny, który nie pozwala na ocenę tego, co się naprawdę stało.

Słyszymy słowa *katastrofa, tragedia, niepowetowana strata*. Musi paść także pytanie - dlaczego?

Wszyscy, którzy wsiadali do samolotu nie myśleli o możliwości takiej tragedii, mieli zaufanie do pilota, do maszyny, do wszystkich którzy czuwali nad ich bezpieczeństwem. Kiedy wsiadam do samochodu, też mam zaufanie do kierowcy, lub do własnych umiejętności. Gdy dochodzi do tragedii, zaczynamy rozumieć, że nie można zaufać tak do końca, ani drugiemu człowiekowi, ani sobie. Ktoś może zawieść moje zaufanie, sobie też nie mogę ufać tak do końca - bo mam różne słabości. Na szczęście nie każdy zawód kończy się tragicznie, zawsze jednak odczuwamy wtedy żal, ponosimy stratę, przeżywamy ciężkie chwile.

Trudno jednak żyć bez zaufania. Kiedy muszę zaufać komuś, nie mogę lekceważyć sygnałów lub spostrzeżeń, które dyktuje mi rozum. Mamy być roztropni, mamy myśleć, mamy unikać sytuacji ryzykownych lub niebezpiecznych. Znana jest zasada - nie kusić losu! Nikt nie może powiedzieć odpowiedzialnie - wszystko mam pod kontrolą, ufam tylko sobie. Można jednak się przeliczyć, można źle ocenić, można popełnić błąd.

Jestem, tak jak wszyscy, pod wrażeniem tragedii, która spotkała Polaków; tragedii i bólu, jakie odczuwają najbliżsi ofiar katastrofy. Nie próbuję zrozumieć, co było przyczyną tej katastrofy. Nie mam wiedzy, muszę czekać na wyjaśnienia kompetentnych ludzi. Na moje szczęście i wszystkich, którzy wierzą w Opatrzność Bożą, mogę bezwarunkowo powiedzieć - Jezu ufam Tobie! Ufam, że tylko On może nadać sens zdarzeniu, którego nie mogę pojąć rozumem. Ufam, że ten sens można będzie odczuć lub zobaczyć u naszych bliźnich. Zostawi także ślad we mnie. Być może tak należy zrozumieć zbieżność tej tragedii w przeddzień Święta Miłosierdzia Bożego. Miłosierdzie każe przebaczać. Służy pojednaniu ludzi i narodów.

Kazimierz Hanus

Wojenne spómniki

Minęło tela roków od czasu moji młodości a pamieć żyje, jakby to było wszystko wczora.

Był piyrszy dziyr wojny. Ludzie w popłochu opuszczają Cieszyn. Z naszego osiedla, prawie z każdej chałupy widać uciekających ludzi. Nikiery mo ruksak na plecach, nikiery torbe. Dziecka dzierzóm kole siebie a nikiery dzieciantko niesie na rynkach. W pośpiechu kiwajóm na nas, bo widzóm jak stojmy na schodach.

Mama woło: Ludzie, kaj leccie?

- Ku Biylsku, tam Niymców odeprzemy i przidymy spatki - padła odpowiydź .

Na cieszyńskim rynku całe lato wisiały wielki, barwne plakaty z wielkimi literami: „Silni, zwarci, gotowi”.

Gotowi my akurat nie byli. Niymcy wkroczyli do Cieszyna bez jednego strzału obróny. My zostali, choć od wczora było wszystko narychtowane do wyjazdu. Mama se to rano rozmyśliła w ostatni chwili i powiedziała do Taty: Ty jedź - bo musisz, a jo sie nie chcym poniewyrać wroz z dzieckami lecy kaj, a starzików też tu nie nechóm na pastwe losu. I tak my zostali, pośród tych opustoszałych chałup. Tata pracował w państwowej policji razem z kamratym, Franciszkym, kiery z rodzinóm miyszkoł wedle nas. Jego żóna nazywała sie Julka a była serdecznóm kamratkóm moji Mamy. Dziecek mieli dwoje - Bolka i Irke, z kierymi my sie od młodych roków bardzo przijaźnili. Óni też zostali i było nó m kapke raźnij.

Piyrszego wrzeźnia, wczas rano ewakuowali wszyscy urzyni w Cieszynie. Wyjyżdźali listonosze, kolejarze, straż graniczno i policyja. Mój Tata, wroz z inszymi, z małym bachratno kuferkym wyjechoł z Cieszyna miejskim ałtobusym. Nikierzy, kiery miół, jechoł na bicyklu. Jechoło ich grómada w policajskich mundurach, a miyndzy nimi i kamrat Franciszek. Po dwóch tydniach tułaczki, ałtobus natrefił na cieszyńskich kolorzy i przistanół, aby ich przibrać. Ludzie byli już okropnie utropiyni. Z bezchmurnego nieba słońeczko prażyło niemiłosiernie, bez kropli deszczu, a nieprzyjacielski naloty roz po roz nie dowały ludziom spokoju na zatarasowanej ceście.

Przed ałtobusym stoła już ustawiono raja policyjantów. Aby przibrać jak najwiyncyj ludzi, trzeba sie było pozbyć bagażu, co też zrobili zostawiając se jyny nejpotrzebniejsze wiecy. Kamraci uciśli sie w ałtobusie, ale Franciszek nie chcioł bicykla zostawić, było mu go żol. Niedowno go kupił i dłógo na niego musioł szporować. Czas naglił i każdo minuta sie liczyła. Tata wyloz z ałtobusa, pytoł go na smitowani, żeby jechoł z nimi, bo może być za nieskoro. Rusi już szli naprociw. Wszystko darymne. Ón miół nadzieje, że dojedzie na czas do rumuński granicy, wroz ze swoim pojazdy i dołónczy do swoich.

- W takich to dramatycznych okolicznościach rozeszli się dwaj przyjaciele.

Mojimu Tatuškowi dopisało szczynści. Z przepelnionym ałtobusym dojechali do Rumunije.

Kóncym października listónosz przinios list wysłany z Bukaresztu, kaj zatrzymali sie wszyscy uchodźcy z Cieszyna. List był krótki, pełen obaw i zmartwiyn o nas. Na koniec pyta sie o Franka, swojego kamrata. Wszyndzi Go poszukuje, ale ni może Go nikaj znalyźć.

Za krótki czas prziszła do nas kamratka Mamy. Óna też

dostała pismo od chłopa, ale z Rosyji, z Ostaszkowa. Czytałach go kupe razy. Widać w nim było wielkóm starość o rodzine.

Pisoł:

- O mie sie nie starej. Je nas tu kupe z Cieszyna i Bielska, sami policajci. Miyszkołmy w starym, zniszczonym klasztorze na małej wysepce obtoczónej jeziorami. Jak sie to wszystko na świecie ureguje, to myślym, że wrócy m szczynsliwie do Ciebie i dzieci. To moji pismo obiecoł zaniyść na poczcie dobry nieznałomy człowiek, myślym, że go dostaniesz.

Niestety. W czterycatymtrzecim roku niemiecki radio podało łokropnóm nowine. Mord w Katynie. W kinie na tygodniku pokazujóm masowe groby w kатыńskim lesie.

Odtąd wygasa wszelko nadzieja, że nasi rodacy są jeszcze wśród żywych.

Na ulicach wśród naszych widać było łógrómnny smutek. Z niedowyrzaniem pytoł sie jedyn drugigo - czy to je możliwe? Po tym wszyckim Pani Julka sie strasznie załómała i straciła chynci do życia. Trzymały Jóm jyny dzieci, kiere potrzebowały matczynej opieki.

Po wojnie nie śmiało sie spómnieć o Katyniu, bo to groziło aji aresztym. Kiedy w urzyndach sie pytali - kaj je mąż? - odpowiydała dycki to samo - zaginół i nie wrócił z wojny. Pismo, ostatnióm pamiontkie, jako nejdrowszy skarb, przechowywała schowanóm do swoich dzieci i potómnnych.

Przed dziewiyńcioma rokami w Muzeum im. M. skalicki w Ustróniu, odbyła sie wystawa zwióznano z Katyniym. Byłach tam i spośród setek fortografiji zozpoznałach mojih znajómych. List pana Franciszka pisany do rodziny przeczytałach ze wzruszynim ostatni roz. Był umieszczóny w gablocie pod szkłym.

Dłógo my czekali na te chwile, aż prowda wyndzie na wyrch i kiedy bez strachu możymy na cały głos i z całej duszy porzykać w kościele i nad grobami za dusze naszych Rodaków zamordowanych w kатыńskim lesie na daleki, cudzej ziymy.

Katy

W kаты skim lesie, na obcej ziemi

Cicho zakwilił ptak

W sercach od yło smutne wspomnienie

Bolesny został ład

Tam spoczywaj nasi Dziadkowie

Ojciec, czy Wujek, M albo Brat

Podajmy sobie w u cisku dłonie

Na pojednanie czeka dzi wiat

Pochylmy nisko głowy w zadumie

Wspóln modlitw otulmy grób

Niechaj Im wieczne da spoczywanie

Pan Wszechmog cy, Ojciec i Bóg.

Wanda Mider

Z życia parafii



• W sobotę wielkanocną, 10 kwietnia, na wieść o tragicznej katastrofie pod Smoleńskiem, w wyniku której zginął prezydent Lech Kaczyński i jego żona Maria, członkowie kancelarii, kilkuset posłów i senatorów, przywódcy instytucji państwowych, dowódcy wojskowi i duchowni, w sumie 96 osób, które miały wziąć udział w obchodach 70. rocznicy masakry katyńskiej, na naszym kościele zawisła flaga państwowa przyobleczona w kir, a nabożeństwo ku czci Bożego Miłosierdzia było modlitwą w intencji zmarłych. Wśród osób, które zginęły w tej katastrofie był również pijar - współbrat o. Adama Langhammera z Domu w Warszawie - śp. ojciec Józef Joniec, Prezes Stowarzyszenia Parafiada św. Józefa Kalasancjusza w Warszawie.

• W Święto Miłosierdzia Bożego na wszystkich Mszach św. kazania głosił ks. Zbigniew Zachorek. Na zakończenie mszy św. wierni śpiewali hymn *Boże coś Polskę...* W kościele została wyłożona Księga Kondolencyjna, do której wiele osób się wpisało.

• W niedzielne popołudnie zostaliśmy zaproszeni do sali Czytelni Katolickiej na akademię poświęconą Ojcu świętemu Janowi Pawłowi II z okazji 5 rocznicy śmierci. W związku z sobotnią tragedią, ks. prob. Antoni Sapota, rozpoczynając to spotkanie poprosił o uczczenie minutą ciszy pamięci ofiar.

Po tej doniosłej chwili usłyszeliśmy słowa Jana Pawła II - „Zanim stąd odejdę, proszę was, abścieście całe to duchowe dziedzictwo, któremu na imię Polska, raz jeszcze przyjęli z wiarą, nadzieją i miłością”, które były mottem programu słowno-muzycznego „Już teraz kwitną Twe ogrody” przygotowanego przez p. Danutę Koenig, Naczelnik Wydziału Oświaty, Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Miejskiego w Ustroniu. Wiersze recytowali: Marian Żyromski, Magda Kołoczek oraz Danuta Koenig, a pan burmistrz Ireneusz Szarzec czytał teksty mówiące o osobowości Papieża, o jego nauczaniu i o tym, iż należy je wcielać w życie, według nich żyć i zgodnie z nimi postępować, bo: *Ojciec Święty był wielką osobowością. Kto wie czy nie jedną z największych w historii. Kształtował nasze charaktery, wpływał na losy świata, a jednocześnie wydawał się taki bliski i przyjacielski... Tak bezpośredni! Żartował z nami i płakał. Nie wstydił się swojej ludzkiej słabości. Na tym polegała jego siła. Nasz umiłowany Ojciec Święty zostawił nam wielkie dziedzictwo. Nie możemy więc poprzestać na żalu, smutku i żałobie. Całe bowiem jego życie i nauczanie jest dla nas jednym, wielkim Testamentem, który nieustannie musimy wypełniać. Realizujemy go zatem i wcielamy w życie oraz przekazujemy następnym pokoleniom.*

Chór „AVE”, któremu akompaniował Andrzej Sikora, zaśpiewał kilka pieśni i piosenek związanych z osobą Jana Pawła II, w tym niezapomnianą „Barkę”.

Na koniec została odmówiona modlitwa „Ojciec nasz...” w intencji wszystkich, którzy utracili życie w katastrofie samolotowej pod Smoleńskiem.

• Intencją poniedziałkowej wieczornej Mszy św. była modlitwa za ks. prob. Antoniego Sapotę z okazji 31 rocznicy święceń kapłańskich. Do ołtarza wyszli nasi księża oraz ks. Antoni Bartoszek, dziś już emerytowany proboszcz z Chwałowic, gdzie nasz Proboszcz posługiwał jako wikary przez pierwsze trzy lata po święceniach. Kazanie powiedział ks. Zbigniew Zachorek. Mówił o tym jak ważne jest dobre wykorzystanie danego każdemu człowiekowi czasu. W tym też kontekście podkreślił zasługi Księdza Proboszcza dla naszej parafii. Nie tylko te związane z coraz piękniejszym wyglądem świątyni ale przede wszystkim te, które pomagają każdemu z nas w drodze do Pana. Za to wszystko też Księ-

dzu Proboszczowi dziękował, co prawda w imieniu ministrantów, Mariusz Bieleś. Życząc Mu wielu łask Bożych, prosił o dalsze prowadzenie nas tą drogą. Mszę św. uświetnił swoim śpiewem chór „AVE”.

• W tym dniu, od rana do wieczora, przy wystawionym Najśw. Sakramencie za wstawiennictwem Maryi zanoszone były modlitwy do Pana w ramach „Różańcowego Jerycha”.

• W ustronkich kościołach od dnia tragedii trwa modlitwa, odbywają się nabożeństwa i odprowadzane są Msze św. w intencji ofiar sobotniej katastrofy prezydenckiego samolotu, w wyniku której zginęli prezydent RP Lech Kaczyński z Małżonką i członkowie delegacji.

W naszej parafii w środę 14 kwietnia wieczorem odprawiono Mszę św. za wszystkich, którzy ponieśli wtedy śmierć. Uroczystej liturgii przewodniczył i słowo Boże wygłosił ks. prob. Antoni Sapota.

We Mszy św. celebrowanej przez pięciu kapłanów wzięło udział wielu wiernych a wśród nich m.in. starosta cieszyński - Czesław Gluza, przedstawiciele władz miasta z burmistrzem Ireneuszem Szarcem, vice-burmistrz Jolantą Krajewską - Gojny, przewodniczącym RM Stanisławem Maliną i radni, nauczyciele, uczniowie ustronkich szkół oraz delegacja Straży Pożarnej ze swoim sztandarem.

Na rozpoczęcie Pan Burmistrz wygłosił okolicznościowe słowo: *Ks. prof. Józef Tischner powiedział, że w momencie śmierci kogoś bliskiego uderza człowieka świadomość niczym nie dającej się wypełnić pustki. Z powodu tragedii, jaka rozegrała się pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 roku ta bezradność, ta niczym wypełniona pustka ogarnia nas wszystkich, cały naród polski i każdego z osobna. Stajemy wobec wielkiego wyzwania, jakim jest zrozumienie sensu i ofiary życia w imię służby Ojczyźnie. Poruszeni do głębi tą niewyobraźną tragedią, jaka dotknęła naszą Ojczyznę, w której zginął Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński, jego Żona Maria oraz wielu wybitnych przedstawicieli życia publicznego, łączymy się w bólu i modlitwie z rodzinami wszystkich ofiar tragedii. To, co wydarzyło się w sobotę w drodze do Lasu Katyńskiego, wydarzyło się dlatego, że 70 lat temu doszło do katyńskiej zbrodni. Dzisiaj już nie tylko Katyń, ale i Smoleńsk - te tragiczne miejsca - nie są już tylko historią Polski, ale są historią całego świata. W tej pełnej dramatu sytuacji wszyscy czujemy wielki smutek, żal i głębokie wzruszenie, które zachowamy w swoich sercach na zawsze. W czasie dzisiejszej żałobnej uroczystości, w modlitwie i zadumie złożymy hołd i szczególny szacunek wszystkim Ofiarom tragicznej katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem.*

Na zakończenie tej uroczystej liturgii ks. prob. Antoni Sapota dziękując wszystkim za udział powiedział: *Święta i zbawienna jest myśl modlić się za zmarłych.*

Niech ta nasza modlitwa, którą zanosimy do miłosiernego Boga za tych, którzy zginęli będzie z jednej strony wyproszeniem łask dla tych Zmarłych a z drugiej strony możliwością refleksji nad naszym osobistym życiem. Dziękuję Wam wszystkim za tę wspólną modlitwę. Dziękuję Wam za tę postawę patriotyczną. Przecież modlimy się za Ojczyznę. Dziękuję osobom, które tu są, a które reprezentują takie czy inne gremia. Najpierw dziękuję Panu Staroście za Jego obecność, Panu Burmistrzowi za wygłoszone słowo na początku Mszy św., Pani V-ce Burmistrz, Panu Przewodniczącemu Rady i całej Radzie Miejskiej. Dziękuję Poczciwi Sztandarowemu i Strażakom. Dziękuję wszystkim przedstawicielom stowarzyszeń i związków, które działają na terenie naszego miasta i dziękuję Dyrekcjom szkół za ich obecność, za delegacje. Dziękuję chórowi „AVE”, dziękuję koncelebransom i służbie liturgicznej i Wam wszystkim, którzy tu jesteście. Niech ta nasza dzisiejsza modlitwa, ➡ str. 6

➔ str. 5 która jakoś wplata się w to wszystko, co przeżywamy obecnie w Ojczyźnie, będzie budowaniem naszej wzajemnej solidarności ojczyźnianej. Niech te flagi, które wiszą na naszych domach, oznaczają że kochamy Polskę, że jednoczymy się w tych trudnych chwilach. /.../ Bo Ojczyzna potrzebuje naszej miłości. My jej potrzebujemy, aby się rozwijać, ale jeżeli jej nie będziemy kochać, nie będzie się we właściwy sposób rozwijała. Dlatego tej miłości chcemy z siebie wydobyć jak najwięcej. I oby Pan nam błogostawił.

Podczas Mszy śpiewał chór „AVE”. W modlitwie wiernej, oprócz Ofiar sobotniej katastrofy, wspomniano także wymordowanych przed 70 laty w Katyniu, Ostaszkowie i innych miejscach kaźni.

Mszę św. zakończyło odśpiewanie hymnu „Boże coś Polskę...”. Była też możliwość wpisania się do Księgi Kondolencyjnej.
(Barbara Langhammer)

**SERDECZNE PODZIĘKOWANIE
ZA UDZIAŁ W UROCZYSTOŚCI POGRZEBOWEJ**

P. JÓZEFA ZABIELNEGO

- KS. INFUŁATOWI **WŁADYSŁAWOWI FIDELUSOWI**,

- KS. PROB. **ANTONIEMU SAPOCIE**

ZA SPRAWOWANIE LITURGII I WYGŁOSZONE SŁOWO

ORAZ WSZYSTKIM, KTÓRZY W TAK BOLESNEJ DLA NAS CHWILI

DZIELILI SMUTEK I ŻAL, OKAZALI WIELE

SERCA, WZIĘLI LICZNY UDZIAŁ WE MSZY W.

POGRZEBOWEJ, ZA MODLITWY I KWIATY -

- DELEGACJI Z POCZTEM SZTANDAROWYM Z ŁOWYCZA,

- PEDAGOGOM I BYŁYM UCZNIOM,

- PRZYJACIOŁOM I SIADOM

SKŁADA

RODZINA

JUBILACI TYGODNIA

Halina Wawrzyk-Uchrońska

Mariola Gaździak
Irena Pieńkowska
Celina Kozłowska
Urszula Piwowarska
Tadeusz Faruga
Krystyna Bujok
Ryszard Jaworowski
Alojzy Franek



Jerzy Dworak

Jubilatom życzymy pomyślności, najlepszego
zdrowia, wielu łask za wstawiennictwem Matki
Bożej oraz radości i spokoju na długie lata życia.

Niewinny wielki ptak

=====

O Bo e! nie
umiem Ci
o nic zapyta
tak jak nie
potrafi
odpowiedzie
dlaczego...
skąd wzięte
si nagle
jak niewinny
drapie ny
ptak
ten zbiorowy
ból...
niczym duch
przemierzaj cy
w krain
naszych sumie
Bo e cofnij
czas
i poprowad
raz jeszcze
samolot
bezpiecznie
nad lasem
naszych
cierpie
i pragnie
/post mortem/
widzimy las
wielki las
łzy rosy
ja niej ce
karminowe
krople krwi
las wielkiej
niewidzialnej
miło ci...

Cieszyn, 10.04.2010, g.9.15,
15.30

Lech i Maria

=====

pisz to z
rado ci
cho w
udr ce
nigdy nie
przeszan
trzyma si
za r ce...

Cieszyn, 13.04.201

Po egnanie z Mari

=====

to nie ludzie
ołnierze
i grono bliskich
nie d wi k
rzewnej melodii...
ani słowa
cały rytuał
po egnania
zwiewnym
mira em
tylko łzy
co przejrzały
przyj ty pami
milkn c ...
a kiedy ich
ju nawet
nie było
działo si
wszystko!

13.04.2010

Jerzy Oszelda

„Po górach dolinach...”

Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Andrzej Filapek, ks. Zbigniew Zachorek, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49], fax. (033) 854 23 23.

Strona internetowa Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl